

40.000 lokatorów w jednym domu

Życie w drapaczu chmur — całe miasto mieści się na 6-ciu piętrach

Miasta amerykańskie słyną ze swoich drapaczy chmur i nigdzie chyba architektura nie okazała się tak zuchwała, tak sięgająca nieba, jak właśnie za Atlantykiem. Te kiludziesięciopiętrowe piękne gmachy, zamieszkałe są przez dziesiątki tysięcy ludzi. Budowle te przypominają jakieś gigantyczne budowle termitów, składające się z dziesiątków tysięcy otworów i pomieszczeń, zamieszkałych przez żywe istoty. Zatrzymajmy do jednego z takich olbrzymów, w których przeważnie mieszczą się biura i instytucje.

54 WINDY.

O 7 godzinie zrana rozpoczyna się już w drapaczu chmur ożywiony ruch. Pomimo, że praca w biurach zaczyna się o godz. 9, jednakże już na 2 godziny przedtem całe mrowie ludzkie, istna armia termitów porusza się wewnątrz gmachu. Są to wszystkie pracownicy biur, mieszczących się w drapaczu. 54 windy funkcjonują bez przerwy, rozwożąc ludzi na wszystkie piętra, hen w górę, aż się da się do nieba. Najwyższe piętro to 60-te. Tam, pod chmurami też żyją i pracują ludzie. Windy funkcjonują, sprawnie, szybko i cicho. Niekiedy z nich posiadają specjalnie przyspieszony bieg, są to jakby ekspresy - dźwigi. Tak więc o 7 rano rozpoczyna się wewnątrz drapacza chmur życie 40 tysięcy ludzi.

NAD MORZEM DACHÓW.

Z okien najwyższego piętra drapacza, wznoszącego się przy rogu 42-ej ulicy i 5 Avenue, rzuciemy okiem w dół. Kiedy spojrzymy tak z wysokości 210 m., zobaczymy na arterjach ulic istne mrowie samochodów, których przejeżdża przeciętnie ulicami New Yorku od 40 — 50 tysięcy. Automobile, widziane z góry, wyglądają jak ciemne punkty. Obok nich jeszcze drobniejsze punkty, to ludzie, przesuwaający się po trotuarach. A poza tem, jak sięgnąć wzrokiem — widzi się tylko całe morze dachów zabudowań nowojorskich, spośród których wystrzela gdzieś w górę iglica niebotyczny drapacz chmur.

Około godz. 11-ej za szybą 60-go piętra, być może, ujrzycie postać ludzką — robotnika w granatowym kombinie. Jest to czysty człowiek. Człowiek ten, należący do związku zawodowego pracowników konserwacji i czyszczenia okien w mieście, z zimną krewią wisi w powietrzu nad tem morzem dachów, ludzi i samochodów i starannie, flegmatycznie przeciera szy-

by ścierką i obmywa patentowanym płynem do czyszczenia szyb. Funkcję swoją spełnia co tydzień i nie jest to zabieg powtarzany często, gdyż okna w budynkach nowojorskich są prawie bezustannie zapyłone. Mimowoli dostaje się zawrotu głowy patrząc na tego człowieka, którego jedynym oparciem, podczas kiedy tak spokojnie pracuje, jest gruby pas, na którym jest zaczepiony. Kiedy ukończy swoją pracę i zniknie, wdrążając do następnego okna, w chwili po nim zjawi się jeszcze inny człowiek, również z zimną krewią wiszący na 60-tym piętrze. Jest to kontroler, który bada, czy przysłani przez przedsiębiorstwo pracownicy wykonali starannie swoje obowiązki i czy szyby są dobrze oczyszczone.

IDZIEMY NA LUNCH

O godzinie 1-ej we wszystkich biurach wewnątrz olbrzymiego drapacza wszelka praca zamiera i znów rozpoczyna się ruch 40 tysięcy ludzi, zmierzających ku

windom. Jest to pora lunchu i każdy udaje się, aby spożyć nie wielki posiłek. Znowu windy pracują i przesuwały się zgóry na dół i spowrotem z szybkością 300 m. na minutę. Wielkie motory, za pomocą których windy są poruszane, pracują śpiesznie, aby wszyscy pracownicy biurowi mogli dość szybko korzystać z windowej lokomocji.

Na lunch zjeżdża się aż do podziemi. Tam znajduje się wielka restauracja i kawiarnia, urządzone nie tylko czysto i elegancko, ale prosto z przepychem. Lunch załatwiony od tego z jakich potraw się składa, można spożyć za cenę — poczynając od 25 centów, a kończąc na 4 dolarach. Przeciętnie jednak oszczędni pracownicy biurowi spożywają sandwiche z szynką (25 centów), oraz szklankę chłodnego mleka z ekstraktem słodowym, co ma być szczególnie pożyteczne i wzmacniające. Wśród spożywających lunch jest spora ilość kobiet. Przeważnie ładnie ubrane,

bardzo elegancko ubrane. Niewątpliwie te stenotypistki nie są mniej eleganckie niż małżonki ich szefów, zarabiających pokaźne sumy dolarów. Wyglądają tak samo elegancko, kiedy tu spożywają sandwiche po 25 centów, jak i damy bywające w najwytworniejszych lokalach i restauracjach. To tylko jest pewne, że podczas, kiedy tamte damy noszą nasyżniki z prawdziwych pereł, ich szyje ozdobione są tylko doskonałą imitacją.

Pół godziny przeznaczone na lunch mija. Znowu pracują windy, znowu wszyscy powracają do swoich zajęć, które potrwać do godziny 5-ej. Potem ludzie — termity opuszczają niezliczone celki gigantycznego gmachu, udadzą się na posilek i spędzą resztę dnia, zależnie od swojej woli i możliwości, a nazajutrz o godzinie 7-ej rano znów 60-cio piętrowy olbrzym będzie wrzał gwarem i życiem przebywających w nim 40.000 istnień ludzkich.

To i owo ze świata

POMNIK „NIEZNANEGO KONIA”

Miasto Budapeszt pierwsze uczciło pamięć zabitych na wojnie koni. Na podwórzu kaszar im. cesarza Franciszka Józefa odsłonięto w tych dniach pomnik konia z napisem „pamięci najwierniejszego towarzysza broni”.

ZAHIPNOTYZOWANY POSTERUNEK POLICYJNY

W południowym miasteczku włoskiem, Lecce, zdarzył się oryginalny wypadek zahipnotyzowania całego posterunku policyjnego. Gdy dokonano włamania w kasie składu win, poszkodowany właściciel udał się na najbliższy posterunek i zastał tam wszystkich policjantów tańczących i śpiących. Dopiero po dwóch godzinach policjanci przyszli do siebie. Wówczas okazało się, że złoczyńca, zadowolony hipnotyzem, przed dokonaniem włamania zahipnotyzował policjantów, aby bezkarnie dostać się do pieniędzy bogatego właściciela składu win. Zanim zarządono pościg wszelki ślad po nim zaginął.

DZIESIEĆ TYSIĘCY LAT PRZY JEDNYM STOLE

Bulgaria jest znaną z tego, że posiada dużą ilość obywateli, żyjących ponad 100 lat. Ostatnio został założony klub tych stulatów. Na jednym z zebrań zasiadło do stołu 79 osób, liczących łącznie ponad 10.000 lat.

W CIĄGU JEDNEJ GODZINY.

W każdej godzinie dadzą się zanotować z wydarzeń na świecie następujące dane: Rodzi się 5.400 dzieci, a umiera 4.350 ludzi. Popołnia się 15 morderstw oraz 190.000 przestępstw, z których tylko 177.000 ponosi karę. Zawiera się 1.200 małżeństw, a przeprowadza 85 rozwodów, wypija się 2 miliony litrów piwa, a 50 miljonów filiżanek kawy. Wysła się 114.000 telegramów. Przemysł filmowy przerabia 40 milionów metrów filmu. Drukuje się 60 milionów egzemplarzy dzienników.

ROCKEFELLER CHCE DOŻYC 100 LAT

W dniu 8 lipca obchodzi Rockefeller 96-letnią rocznicę urodzin. W tym też dniu otrzyma on niezwykle prezent. Tylko bowiem 1 milion szterlingów. Rockefeller, jako młodzieniec, ubezpieczył się w kilku towarzystwach, z tem, że premja zostanie mu wypłacona, gdy ukończy 96 lat. Ponieważ wypadek taki zdarza się raz na 100.000 ubezpieczonych — towarzystwa zawarły umowę. Obecnie marzeniem tego potentata finansowego jest, aby żyć jeszcze 4 lata i osiągnąć wiek 100 lat.

JAK TO NAWZAC?

W roku 1934 wskutek zarządzeń władz w różnych krajach zniszczono 4.000.000.000 mtr. zboża, 258.000.000 tonn cukru, 25.000.000 tonn ryżu, setki

tysięcy kilogramów mięsa włoowego, nie wspominając już o mniejszych ilościach innych produktów, jak kawa, tytoń i t. p. Równocześnie wykazuje statystyka, że w 50 ważniejszych państwach cierpiało głód w tymże samym roku 1.200.000 ludzi oraz że umarło 2.400.000 ludzi wskutek niedostatecznego odżywiania się.

A więc w jednym i tym samym roku z jednej strony niszczenie zapasów żywności, podczas gdy z drugiej śmierć milionów ludzi na skutek... głodu! Czy ludzi nie ogarnął jakiś obłąd?

Clemenceau w anegdocie

Rozmawiano o jakimś starym posle. Ktoś powiedział:

— Nie przychodzi już na posiedzenia! Jest bardzo cierpiący — napotył ogłupiały...

— Wiedzie mu się więc lepiej — zauważył Clemenceau.

O Briandzie mawiał Clemenceau:

— On nie wie, a wszystko rozumie!

O Poincaré'm:

— Ten wszystko wie, a nie rozumie!

Caillaux i Briand nienawidzili się serdecznie od wielu lat. Pewnego razu najechał jakiś nieważny rowerzysta na Caillauxa.

Gdy o tym wypadku dowiedział się Clemenceau, zawołał:

— Aj-aj-aj! Nie wiedziałem wcale, że Briand jest cyklistą!

Clemenceau dowiedział się pewnego razu, że jeden z jego dobrych znajomych podeszły w latach general, zamierza poślubić młodą, zachwycającą dziewczynę.

— Wybornie! — powiedział Clemenceau. — Będzie miał dwa fronty do obrony...

Gdy Clemenceau ukończył 82 rok życia, zaproponował mu słynny ze swych operacji odmładzających dr. Woronow, odmłodzenie swoją metodą. Na to Clemenceau:

— Dobrze, ale gdy będę stary!

— Wiele chodzić.

Za przykładem gościa Robert ubrał się w płaszcz zimowy, gdyż zanościło się na mroźną noc. Gdy zaczął szukać rękawiczek, zgasiło światło.

— A to, co?

— Zwyczajna rzecz. — odparł Wilkins, świecąc sobie latarką kieszonkową, — atak lotniczy na miasto, lub znowu fałszywy alarm.

— Dépêche-toi donc! — zabrzmiło całkiem wyraźnie za cienką ścianką. — Vite, vite, cheri! — przynaglał wciąż kobiecy głosik.

— Słyszysz? — Robert aż się zakrztusił ze śmiechu. — Dla moich sąsiadów alarm wypadł w najbardziej niefortunnym momencie.

Rozbawieni i trochę podnieceni wyszli z pokoju. Obok nich przebiegła jakaś parka napół roznieglizowana, a drewniane stopnie w klatce schodowej już dudniły pod stopami mieszkańców wyższych pięter hoteliku, uciekających pospiesznie na dół. Kit Batten przystanął, by zapalić papierosa.

— La lumière là-bas! — oburzył się ktoś.

— Cywile lekają się, — wyjaśnił z humorem Robert, — że lotnicy niemieccy mogą dostrzec twoją zapalniczkę... przez dach!

W sieni zagroziła im drogę dziewczynka hoteliku. Ani rusz nie chciała ich wypuścić na ulicę.

— Il faut descendre à la cave, messieurs. — przekładała, prosiła.

— Bardzo słusznie, — odparł kpiąco Kit, — cywile powinni stale siedzieć w piwnicach, lecz my na froncie przywykliśmy już do troszeczkę większych niebezpieczeństw... No, puść nas pani, czy mam wylamać drzwi?

(D. c. n.)

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Owszem, to znaczy spotkaliśmy się tylko raz.

— Tylko raz? Przecież on siedział w Paryżu przez miesiąc!

— Tak, ale nie czułem się dobrze w moim towarzystwie i nawzajem mnie działali mocno na nerwy. Widział, Kit, wojna nie tylko zabija w nas dawne upodobania i chęć do życia towarzyskiego, ale dokonuje głębokich zmian w psychice każdego z nas. Zmian rozmaitych! Walter był moim najlepszym przyjacielem, kochałem go, jak starszego brata, a dzisiaj nie rozumiemy się zupełnie; gdyby los zmusił nas do zamieszkania pod wspólnym dachem, do częstych spotkań, kto wie, czy nie znenawidzilibyśmy się wkrótce.

— Tak, tak, — przyznał Batten, — zdziwiłoby nas wszystkich, lecz najgorzej zbyłby Waltera. W pulku nazywamy go teraz sadystą... O gdzież, wy, dobre, rozkoszne czasy kalkuckie, — westchnął melancholijnie.

— Nie wspominaj mi Kalkuty! — syknął Robert.

Z konieczności zaczęli mówić o wojnie, gdyż chcieli nagadać się po tak długim niewidzeniu, a wojna stanowiła temat znany im najlepiej, najbardziej aktualny dla obydwojch, temat oklepany, lecz niewyczerpany nigdy.

Wojna trwała już czwarty rok, Mocarstwa Centralne wciąż były górą. Po rozgromieniu Serbji przyszła kolej na Rumunię, która, opuszczona przez Rosję, musiała podpisać zawieszenie broni w Fokszanach, dnia 9-go stycznia, roku 1918-go. Lecz największy cios zadało sprzymierzonym to, że olbrzymia, potężna Rosja wycofała się z ich grona po upadku rządu Kierieńskiego; jej nowi wład-

cy, bolszewicy natychmiast rozpoczęli rokowania pokojowe, które właśnie onegdaj definitywnie ukończono.

— Teraz Niemcy mogą kpić z naszej blokady, — dowodził Robert. — Ukraina będzie dla nich dostatecznym spięrzem na długie lata. Nie wyglodzimy boszów już, oj nie.

— Ale zgniećmy ich orężnie, skoro przybędą Jankesi.

— Zanim przybędą posiłki z Ameryki, Niemcy przerzucą ze wschodniego frontu kilkadziesiąt dywizyj i zgnią nas. Ich wielką ofensywę typuje się w sztabie na początek przyszłego miesiąca.

— Uchum, dlatego dano mi tylko dziesięć dni urlopu, choć puściłem w ruch wszystkie sprężyny, by wytargować cztery tygodnie, jak miał Walter. Czy uwierzysz, Robert, że to jest mój pierwszy urlop we Francji?!

Tu Batten opowiedział przyjacielowi historię wszystkich swoich niedoszłych eskapad do Paryża; ilekroć miał wyjechać, w pulku wydarzyło się coś nadzwyczajnego i Battenowi przepadał urlop.

— W takim razie miałbyś wyjątkowego pecha, — orzekł Robert, — powinieneś też jak najlepiej wykorzystać swój krótki pobyt tutaj.

— To się wie! Tylko... tylko czy ty zechcesz być moim przewodnikiem i kompanem w praktycznych studiach nad nocnym życiem tubylek? Bo jeśli pozostaniesz nadal tak enotliwym kamedulą, jakim byłeś w jesieni roku 1914-go, to...

— Bądź spokojny, zmądrzałem już dawno.

— Bravo! I zaskasz adresy kilku zakazanych lokali?

— O ile nie kilkusset, to kilkudziesięciu napewno.

— Hip, hip, hurra! A mówię, że z ciebie będą ludzie.

— Możemy też zabawić się tutaj, jeśli wolisz. W naszej kamienicy mieszka kilka wojennych pielęgniarów, które mają tak dobre serce, że nikomu niczego nie potrafią odmówić.

— Świetnie! Przyrowadź je zaraz.

— Eee, na deser jeszcze zawezczę. Która to godzina? Dopiero siódma, — stwierdził, na zegarku, — zatem pójdziemy naj-

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Akarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.